

Synod już w drodze – słowo sekretarza generalnego I sde ks. prof. Stefana Ewertowskiego

Za nami etap przygotowań i startu. Szczęśliwego startu. Synodalna droga została otwarta i exodus ruszył. Teraz droga zaprasza, woła i otwiera się na synodalnych wędrowców. Nie wiemy jak ją przejdziemy, co nas czeka, co się jeszcze wydarzy?

Biblijna tradycja zna wiele wędrówek ludu Izraela. Nieustannie w drodze był Jezus Chrystus. Warto wspomnieć apostołskie wędrówki apostoła Pawła. Kierunek i cel wybiera sam Bóg, i to nie zawsze według tego, czego spodziewali się wędrowcy. Czasem wystarczył znak obłoku, a było i tak, że do przestraszonych, smutnych i zniechęconych, do uciekających przyłączał się Jezus zmartwychwstały i pisma wyjaśniał, by mogli rozpoznać Go żywego przy łamaniu chleba (Łk 24, 13 -35). Wędrowanie z Bogiem zmienia człowieka, uczy, prowadzi i odsłania. Co więcej, łączy tych, którzy są w drodze, którzy wyruszyli. Każde zobaczyć również tych, którzy gdzieś się zapodziali, pozostali w domu, którzy czekają, aż ktoś, kto drogę rozpoznał już w swoim sercu, przyjdzie, zachęci, doda odwagi, pomoże pokonać lęk przed podjęciem wysiłku. Synodalna droga jest otwarta, albo też otwarte są i synodalne drogi, na których spotykają się Boża łaska i ludzie. Tak tworzy się wspólnota, w wędrowaniu, pokonywaniu drogi i przekazywaniu wiary żyje Kościół.

Czas i pokonana droga tworzy warunki dojrzewania w wierze i życiu. Taka wspólna droga, pozwala dostrzec ubogich i wykluczonych, uczy wrażliwości na cierpienie, doświadcza i świadczy miłosierdzie. W drodze prowadzi się rozmowy również o tym, jak żyje się w rodzinie, czego się naprawdę pragnie. Opowiada się o tym, jakie trudności są w pracy, do jakiego stopnia nie znosi się władzy, ale też, jak może wyglądać życie uzdrowionych i dojrzałych. Wspólne wędrowanie, wzajemna troska, zgłębianie sposobów przeżywania wiary pomaga w dojrzewaniu, chociaż, czy aby nie jest nam jeszcze daleko do nauki św. Pawła: "Nie masz [już] Żyda ani Greka, nie masz [już] niewolnika ani wolnego, nie masz [już] mężczyzny ani kobiety; albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie" (Ga 3, 28).

Nie ma łatwej drogi, jeśli zrobimy choćby krok, natychmiast natrafiamy na krajobrazy sekularyzmu. Co to znaczy? Wychodzi na to, że spotykamy "nowy świat" i w jakiś sposób zaprojektowanego "nowego człowieka". Bez względu na to, jaki jest, to jest nasz świat, w którym spełnia się nasze życie, i razem z tym światem wędrując, tworzymy też tkankę świata. Kiedy się to zaczęło? Czy wtedy, gdy uznano autonomię porządku poznania naukowego i religijnego? Czy nieodwracalny przełom nastąpił w wyniku reformacji? Faktem jest miażdżąca, kulturowa i religijna dezintegracja człowieka. Jesteśmy świadkami tych procesów. Nieustanne odwoływanie się do faktu chrześcijańskich korzeni Europy, może ma wartość w próbie szukania sposobów przetrwania, ale nie wystarczy, by wiara w Jezusa Chrystusa była siłą pokonującą nihilizm i dającą nadzieję życia wiecznego. Nie można Kościoła i chrześcijaństwa sprowadzić do wspaniałego muzeum, które ukazuje wspaniałą przeszłość. To stanowczo za mało. To nie na miarę "nowego świata" i "nowego człowieka", a tym bardziej nie na miarę człowieka dojrzałego w wierze i życiu. Pamięć źródeł i przeszłości o tyle jest ważna i potrzebna, o ile pomaga nam uniknąć tragedii tych, którzy nadzieję pokładali jedynie w sile oręża, w politycznych układach, w dobrobycie i wygodzie. Pamięć pomaga zachować czujność bowiem "korupcja dusz i wygodnictwo idą w parze".

Równie ważne jest odniesienie do minionego czasu, do przestrzeni, wydarzeń, które są komentarzem do naszego życia. Historia nie definiuje lecz ilustruje byśmy lepiej lub gorzej, ale jednak jakoś rozumieli siebie, abyśmy nie byli znikąd, ani stąd ani stamtąd. Tragiczny los czeka tych, którzy zamykają się w doczesności w przekonaniu, że to co mają, mają na zawsze, że już im wystarczy, że

Boża opatrzność i błogosławieństwo są im niepotrzebne, bo przyszłość leży w ich rękach oraz w ich sprycie i przebiegłości.

Pamięć przeszłości potrzebna jest, by nas chronić przed złudzeniem, oszustwem i szaleństwem dążenia do samozbawienia. Jest taka cywilizacyjna iluzja, że jeśli tylko zbudujemy jeszcze jedną autostradę, jeśli powstanie kolejna jądrowa elektrownia, i gdy odkryjemy geny nowotworów, a w kosmosie odnajdziemy ślad życia oraz znaki obcej cywilizacji, to sięgniemy po szczęście. Pamięć historii oraz celu wędrówki każdego człowieka i całego narodu, przypominają nasze wielkie święta, uobecniające podarowane nam zbawienie. Pamięć uczy, jakie nieustannie w swoim Kościele obecny jest Jezus Chrystus. Trzeba zachować pamięć, aby zobaczyć jak Duch Święty poprzez wieki prowadzi Kościół.

Świecka historiografia nie ogarnia istoty Kościoła, jego dziejów, jego życia, jego mocy i wartości, przelewanej oraz składanej ofiary krwi w świadectwie wiary. Jak buduje się królestwo niebieskie na gruzach jerozolimskiej świątyni, na upadku cesarstwa rzymskiego, na schizmach i soborach, na wierności maluczkich i wbrew zdradom królów a nawet biskupów w czasie reformacji. Historiografia akademicka dostrzega dialektyczką grę sił, widzi ilości, potencjały, dostrzega szczegóły i detale, pochyla się nawet nad ludzkim cierpieniem i dolą pokonanych, ale nie uznając eschatologicznej perspektywy, nie widzi sensu dziejów. Ludzie ciągle na nowo próbują budować "nowy świat". Tak było w czasie rewolucji francuskiej a także październikowej. W XX-wiecznych działaniach, budowa "nowego świata" bez Boga, skończyła się archipelagiem Gułag i Auschwitz. W dziejach narodów zawiera się los jednostki, poszczególnych instytucji, prowincji i lokalnych Kościołów. Znamienne jest pamięć faktów, gdy wydawało się, że wszystko przez Gotów, Hunów czy Tatarów zostało zrujnowane, rozwalone i zburzone, mnisi postanowili ocalić pamięć przez przepisywanie ksiąg. Czyniono tak w klasztorach, ale jeszcze i nie tak dawno proceder ten powtórzył się w ubogich domach na dalekiej Syberii, czy gdzieś w bezkresnej Rosji lub na kresach, gdy przepisywano modlitewniki, litanie i pieśni. Patrząc przez zwierciadło *via crucis* widzimy więcej, widzimy inaczej, i to, że człowiek nie pokona życia, którego źródłem jest Bóg. Pamięć przeszłości pomaga odnaleźć i rozpoznać przejście ku przyszłości, ten szczególny most łączący brzegi czasów, jakim jest w dziejach Kościół.

Ludzie mogą rozpoznać właściwie to, co w jakiś sposób już jest w ich świadomości lub sercu. Według tradycji żydowskiej, każdy wyznawca judaizmu winien zachować pamięć o przejściu Żydów przez Morze Czerwone. Jest to tak ważne, ponieważ mówi o nadzwyczajnym działaniu Boga. Czy jest to wiedza obiektywna, historyczna? To jest wiedza o cudzie przejścia przez morze i każdy kto przyjmuje tę wiedzę otrzymuje niezwykle dar widzenia. Lawrence Kushner w książce *Bóg jest na tym miejscu, a ja nie wiedziałem* (Kielce 2016, s. 26.) podaje wielce pouczający midrasz o dwóch Izraelitach, o Rubenie i Szymonie, którzy również wyszli z Egiptu i uciekali przed ścigającymi ich wojskami faraona. Opowiadanie obrazuje pewną koncepcję religijnego myślenia, by dać i nam aktualne przesłanie. Rozpoczyna się tak: *Najwyraźniej dno morza, choć bezpieczne dla przechodzących, nie było całkowicie suche, lecz nieco błotniste, jak plaża po odpływie. Ruben zrobił pierwszy krok i wykrzywił usta: „Co to za paskudztwo?. Szymon zachmurzył się: Wszędzie jest błoto!. To jak zamulone kanały Egiptu!, wtórował mu Ruben. Jaka to różnica?, narzekał Szymon. Błoto tu, błoto tam. Wszędzie to samo. I szli ci dwaj, narzekając przez całą wędrówkę po dnie morza. A ponieważ ani razu nie podnieśli głowy, nie potrafili zrozumieć, dlaczego ludzie, którzy dotarli już na odległy brzeg, wyśpiewują pieśni dziękczynne. Dla Rubena i Szymona cud nigdy się nie zdarzył.*

A my? Na ile potrafimy łączyć poznanie historyczne z objawieniem? Na ile świadomi porządków poznania jednak możemy zrezygnować z dualizmu i tak jak podpowiada nam św. Jan Paweł II: *Wiara*

i rozum (Fides et ratio) są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy. Sam Bóg zaszczerpił w ludzkim sercu pragnienie poznania prawdy, którego ostatecznym celem jest poznanie Jego samego, aby człowiek poznając Go i miłując — poznając Go i miłując — mógł dotrzeć także do pełnej prawdy o sobie (por. Wj 33, 18; Ps 27 [26]. Ten proces poszukiwania nie jest — i nie może być — obcy Kościołowi. Od chwili, kiedy w Tajemnicy Paschalnej otrzymał w darze ostateczną prawdę o życiu człowieka, Kościół pielgrzymuje drogami świata, aby głosić, że Jezus Chrystus jest «drogą i prawdą, i życiem (J 14, 6), (2).

Synodalne drogi, to nie wędrówka bez celu. Cel synodu jest większy niż on sam. Sama też droga daje poczucie celu, wykracza bowiem ponad codzienne sprawy. Przyjrzenie się sobie, aby zobaczyć, jaka jest ta nasza dojrzałość w wierze i życiu, to nie modne ujęcie *self*, ukazujące obraz indywidualisty zadufanego w sobie z zaćmionym spojrzeniem. Synod to sposób bycia i działania Kościoła, który dąży do zgodności wiary i życia, do pełniejszej dojrzałości. Jest to niecodzienny sposób przejawiania się harmonii ducha i ciała, jednostki i wspólnoty, charyzmatu i prawa, łączenia tego, co stare, z tym co nowe. Modelem może tu być sieć relacji, powiązań, wymiany, wzajemnego zaufania. Razem możemy się modlić, celebrować chałę Pana, możemy się cieszyć i płakać. Niedojrzałość to brak świadomości, że czegoś nam brakuje. Z chwilą gdy szukamy przyczyn znudzenia, gdy dostrzegamy jałowości naszych słów, poczucie dziwnego skrępowania, wchodzimy na drogę dojrzałości. Gdy uświadamiamy sobie jak wiele jeszcze nam brakuje stajemy się o krok, o dwa, bardziej dojrzałymi.

Proces forsowania tylko swoich pomysłów może być działaniem hamującym dynamizm i zaangażowanie. Bardziej potrzebna jest postawa dostrojenia się do istoty bycia w Kościele i bycia Kościołem. Właściwe pytanie, to jak uruchomić potencjał, który każe nam dążyć do "dojrzałości w wierze i życiu"? Jak się dostroić do twórczego potencjału, który otrzymują ci, którzy poddają się Duchowi Świętemu, którzy synod przyjmują jako szansę również na własną dojrzałość w wierze i życiu? Do włączenia się motywuje nas wycucie chwili i takiej potrzeby, ale też otoczenie, "nowy świat" oraz wołanie Kościoła. W synodzie jesteśmy na zasadzie ekosystemu, organizmu, który przez pojedyncze komórki uruchamia przemianę całego organizmu, który się rozwija i dojrzewa. Poglębiamy nasz udział przez współudział, współpracę, wspólną drogę. Razem pokonujemy przeszkody, ze świadomością, że *skończył się czas pięknych klasycznych gestów, łacińskiej frazeologii, południowych teatralnych zaokrągleń* (B. Schulz). Dojrzałość musi przybrać formę życia, ale prześwieconego Ewangelią. Jezus Chrystus przyjmował świat z życiem rodzinnym i władzą, z towarzyszącą życiu śmiercią, pracą i chorobą. Sam, bezpośrednio konfrontował się z niesprawiedliwością, ale widział nie tylko kąkol, ale przede wszystkim łany zboża, które w czasie żniw napełnią niebieskie spichlerze.

Udział w synodzie nie może polegać na aktywności paru osób w oparciu o ich umiejętności i talenty. Nie bez powodu ks. biskup powołał taki, a nie inny synodalny zespół, ludzi o różnych zawodach wykształceniu. Trzeba wczuć się w chwilę obecną, w wezwanie, trzeba pozwolić rodzić się pomysłom. Nie lękajmy się myśli nowej, nawet awangardowej, ale traktując ją z powagą i bez pośpiechu. Tym samym odrzucamy myśli pokrętne, niejasne, podstępne. Mamy w sobie nieproporcjonalne do zadań siły twórcze, jakże potrzebne w Kościele. Co jest potrzebną nowością na nowe czasy, a co, jest jedynie przyzwyczajeniem, ponieważ jest już gotowe i dobrze znane, przekazane przez wychowanie? W razie potrzeby zostaniemy skorygowani, mamy regulamin synodu, zawór bezpieczeństwa i jeśli gotowi jesteśmy przyjąć uwagę, nie lękajmy się. Nie ogranicza nas władza, prawo, liczy się każdy głos. Wszystkim potrzebna jest odwaga i pokora, zwłaszcza wobec tego co jest naszą słabością, co nas wszystkich obciąża, co jest jedynie pustą formą. To nie podróz z punktu A do B, gdzie już wszystko zostało ustalone, przewidziane i nie dopuszcza się niespodzianek. To byłaby instrumentalizacja, uprzedmiotowienie tego, co ma się stawać, rozwijać się i dojrzewać.

Z góry odrzucamy schematyczne myślenie według opcji tzw. "Kościoła otwartego" i "Kościoła zamkniętego". Zbiorowe współmyślenie i odczuwanie, może być niezwykle owocne, gdyż we wspólnocie stajemy się bardziej dojrzałsi. Pragniemy też uniknąć klerykalizacji, polegającej na tym, że tylko duchowni wiedzą i zawsze mają rację. Nie chodzi nam o kontrolę, odgórne sterowanie. Wsłuchajmy się w siebie i wzajemnie w głosy innych, w jaki sposób stajemy się dojrzałszymi w wierze i życiu.

Trzeba nam zgłębiać problemy, które są kulą u nogi, które są przeszkodą w drodze do dojrzałości w wierze i życiu. Aby iść trzeba się rozkuć, rozkodować, uwolnić od zaślepienia, trzeba patrzeć, obserwować, studiować, przecież ufamy Duchowi Świętemu. Toczmy dyskusję, proponujmy, zgłaszajmy wszystko, co w naszym przekonaniu jest potrzebne do dojrzałości, poprawiamy funkcjonowanie synodu. Nie działajmy pod przymusem lub w poczuciu lęku, że jeśli coś nie wymyślimy, to Kościół nie przetrwa lub starci zbyt wiele. Nie na tym polega ruch. Nie możemy kierować się doraźną korzyścią, aktualną potrzebą, komercją, czy tzw. preferencją wiernych, lecz kierujemy się wartościami, które znajdujemy w Ewangeliach. Tzw. wolny rynek, popyt na atrakcyjny towar, w naszym przypadku się nie sprawdza. Wsłuchajmy się w siebie i w to, co mówi Duch święty. Nie lekceważymy emocji, ani tego, co czyni Kościół pięknym. Gdy Jezus wysyłał uczniów w drogę nie mówił im, idźcie tam - na północ do Elbląga, tam na was czekają. Poza zaleceniem, by nie brać na drogę bagażu, który obciąża i utrudnia pokonywanie drogi, polecił iść na cały świat. Obiecywał im Ducha Świętego, który wszystkiego nauczy. Dlatego, wsłuchajmy się w to, co mówi Duch Jezusa Chrystusa. Stawiamy na proces przebudzenia: z biernych obserwatorów na uczestniczących we wspólnej drodze. Bywa, że tą samą drogą, którą chodziliśmy setki razy, dopiero w pewnym momencie dostrzegamy coś, co do tej pory umykało naszej uwadze. Ta sama droga do Kościoła z dzieciństwa, wydaje się jakaś inna niż obecnie, gdy jesteśmy starsi, dojrzałsi. Spodziewamy się odnowy, czekamy na przypływ, który nawadnia. Każdy winien rozpoznać odpowiedź na pytanie do czego został wezwany. Co ma rosnąć niech rośnie - niech rozkwita, a co ma uschnąć - niech usycha na proch, aby zrodziło się nowe, dojrzałe życie.